

"Jesteśmy w Warszawie"

Recenzja powieści "Zły" Leopolda Tyrmanda

A kto powiedział, że dobre jest tylko to, co nowe? W czasach chaosu i niepewności warto sięgnąć po sprawdzone lekarstwo na jesienno-pandemiczną chandrę. Sprawdzone - czyli przeczytane, być może już niejedną raz. A że instytucje państwowe też niekiedy potrafią coś mądrego zaproponować, to właśnie tym razem możemy zdać się na ich gust i pójść za głosem decyzji sejmowej, według której literackim patronem 2020 roku jest Leopold Tyrmand. A jego najlepszą powieścią - "Zły" (to już decyzja nie postów, a czytelników).

Najbardziej warszawska powojenna powieść - tak zwykle mówi się o tym ni to kryminale, ni to amerykańskiej love story z 1956 roku. Jest w tym określeniu sporo prawdy, gdyż Leopold Tyrmand uchwycił moment nie bardzo malowniczy, ale niezwykle intrygujący w dziejach miasta: czas odbudowy morza ruin, co można rozumieć zarówno jako odbudowę leżących w gruzach budynków oraz stołecznej infrastruktury, jak i rekonstrukcję cywilizowanych relacji społecznych. Specyfika tego momentu historycznego polegała na tym, że w miejsce nie tak dawnych heroicznych czynów powstańczych nastąpił czas heroizmu trudnej codzienności, w której trzeba było zorganizować w jakiś sposób normalne życie. Ale jak można normalnie żyć, gdy w pociągach i autobusach grasują chuligani, niemal każdą dzielnicą trzęsą nieformalne organizacje przestępcze, a pójście na wódkę do wolskiej knajpy grozi utratą którejś z przydatnych do życia części ciała? Doskonale rozumie to nie tylko tytułowy Zły, ale także tajemniczy dżentelmen w meloniku przemierzający warszawskie ulice staroświeckim kabrioletem, przystojny i rozchwytywany przez kobiety lekarz, dwaj dociekliwi redaktorzy "Expressu", uprawiający brawurowe pościgi szofer MPK, cukiernik przypominający sylwetką Mount Everest, a także starzec o szlachetnym sercu i pięknej powstańczej przeszłości, na co dzień sprzedający gazety i papierosy w ulicznym kiosku. Z tymi bohaterami czytelnik może zwiedzać tajemnicze zaułki wśród na pół odbudowanych warszawskich kamienic, odurzyć się oparami marnego tytoniu i mocnej wódki w spelunkach Woli i Śródmieścia, a nawet odwiedzić pana Mefistofelesa Dziurę, który niestety nie ma w sobie żadnej z cech diabelskiego imiennika, gdyż jest po prostu fryzjerem zakochanym w kelnerce o egzotycznej urodzie. Esencję powieści Tyrmanda stanowi jednak obraz przestępczego półświatka, w którym pierwsze skrzypce gra nierzucający się w oczy prezes spółdzielni "Woreczek"; do działania na każde jego skinienie gotowi są zarówno bezwzględni kryminaliści pokroju Wieśka Mechcińskiego "Moryca", jak i bokser o gołęmbim sercu, wielbiciel "Przygód Koziołka Matołka", Robert Kruszyna, a ponadto niezliczone rzesze warszawskiego lumpenproletariatu chętne podjąć się każdego rozboju w zamian za bilet (choćby podrobiony) na mecz Polska - Węgry. A wszystko to otoczone jest atmosferą grozy wzbudzonej przez tajemniczego herszta - Kudłatego.

I choć oficjalnie na straży ładu i porządku stoi niezwykle inteligentny służbista MO (i filatelista w jednym) - sierżant Michał Dziarski, to jednak właśnie spontaniczna inicjatywa zwykłych warszawiaków pozwala na jakiś czas powstrzymać falę przestępczości w mieście. Tyrmand pod płaszczykiem westernowej fabuły pokazuje, że odpowiedzialność za dobro wspólne i kształt świata, w którym żyjemy, spoczywa nie tylko na instytucjach państwowych, ale też na zwykłych mieszkańcach metropolii - ich działanie może być

skuteczniejsze niż decyzje oficjalnych urzędników kierujących się prawnymi wytycznymi, bo to właśnie oni są zanurzeni w codzienności i doświadczają jej z całą mocą.

Powieść kończy się w zasadzie happy endem - przestępcy trafiają do więziennej celi, a zakochani mają szansę żyć długo i szczęśliwie. Czy jednak dzieło Tyrmanda okazuje się ostatecznie kiczowatą wersją amerykańskich westernów, a Zły podróbką Supermana? Dla tych, którzy kochają dobre zakończenia, niestety nie; na miejsce zbira Merynosa znajdzie się inny charyzmatyczny i bezwzględny organizator lokalnej przestępczości, choćby bezzębny Szaja. A po nim kolejny i kolejny. Tyrmand nie pozostawia nam złudzeń - ustami Złego przekonuje, że niektórzy ludzie są zbyt źli, żeby się zmienić, ponieważ sami wybrali zło i odrzucili wszystkie szanse powrotu do uczciwego życia. A z nimi można wygrać tylko jedną metodą - okazać się od nich silniejszym lub bardziej sprytnym. Tę gorzką prawdę równoważy na szczęście płynące z powieści przesłanie, że ludzi łączy nie tylko łatwy zysk i wspólne ciemne interesy; równie silna jest międzyludzka solidarność, bez której "Zły" nie mógłby zakończyć się słowami doktora Halskiego - "Jesteśmy w Warszawie".

Marta Gugąła